

***Przyjdźcie
do Mnie wszyscy,
którzy utrudzeni
i obciążeni jesteście,
a Ja was pokrzepię.***

(Mt 11,28)

BRAT

Parafia Bł. Władysława

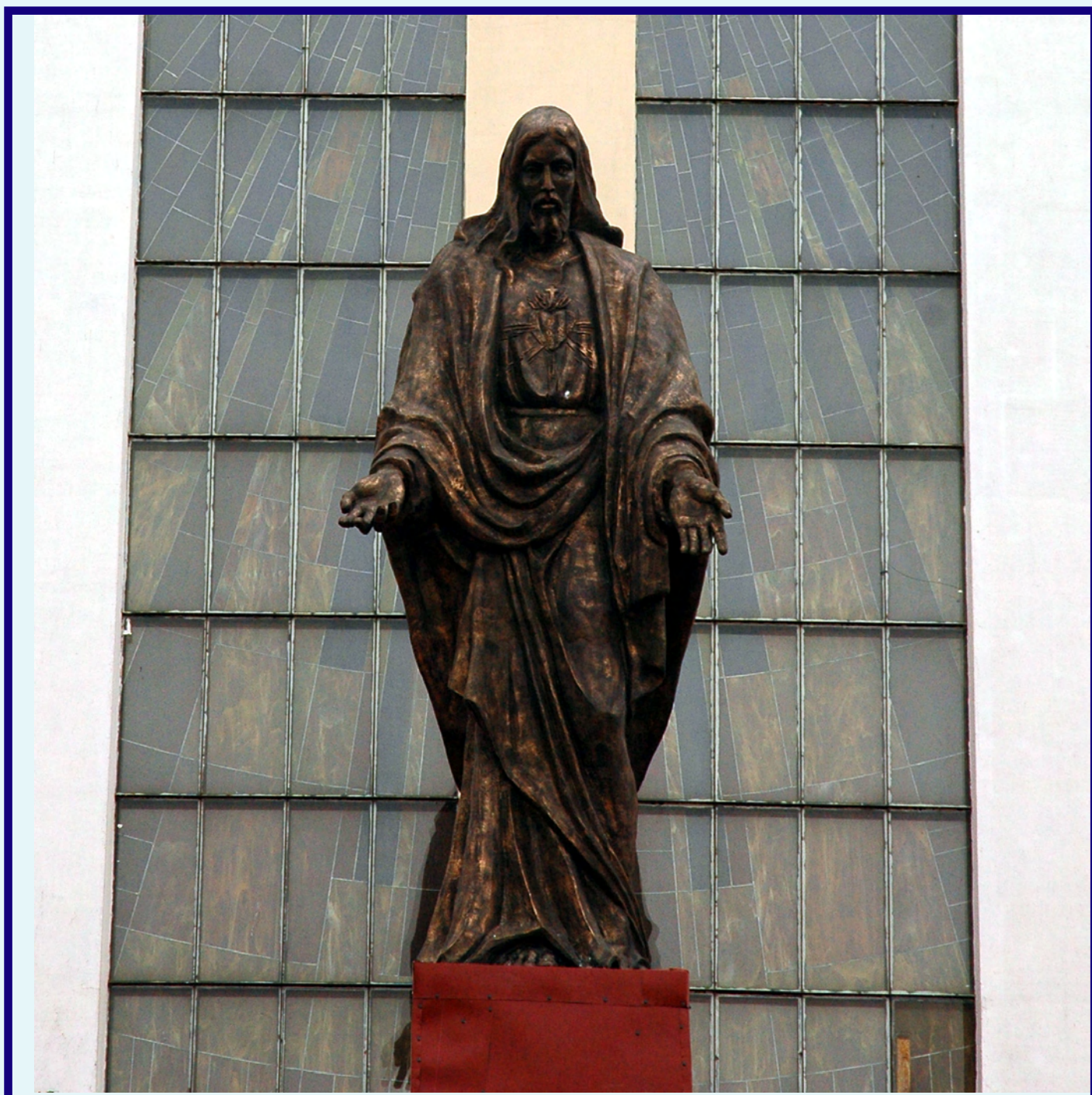


ISSN 1644-4434

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli. (1 Kor 1,10)*

Rok XI – Nr 11 (124)

Listopad 2007



Fot. Bogdan Leśniewski

Przyjdźcie do Mnie wszyscy...

„Taka jest wiara nasza”, ale jednocześnie chęć odrzucenia jej jako czegoś, co pozornie nie przystaje do naszych ludzkich odruchów, ziemskich poglądów, nawyków i przyzwyczajęń. Chęć wyrzucenia niektórych jej zasad z naszej pamięci, uznania za niebyłe, a co najmniej za (przepraszam za wyrażenie) „błąd w sztuce”, czy też „wypadek przy pracy”.

Taka jest jednak wiara nasza, bo tak, a nie inaczej, poucza nas Zbawiciel świata Jezus Chrystus.

Wróćmy jednak do słów wypowiedzianych przez Chrystusa i zapamiętanych oraz skrzętnie zapisanych przez Ewangelistę Mateusza: *Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom* (Mt 11,25b).

I trochę dalej: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych* (Mt 11,28-29).

Przyznaję, że ilekroć czytam te słowa, a czynię to wielokroć, tyle razy nie mogę nie wyrazić pokornego podziwu dla zawartej w tych słowach Bożej mądrości oraz pełnej wdzięczności za nie. Nie obawiam się nawet wyrazić pogląd, że stanowią one podstawę, oczywiście nie jedyną, ale niebywale ważną, dla naszego katolickiego etosu życia i postępowania.

Pochwała ludzi skromnych, przeciętnych, „prostaczków”, a słowa wyraźniej przygany dla tych, którzy w swym zadufaniu za mądrych się uważają.

Niezależnie od tego kim są, gdzie się znajdują i co sobą usiłują reprezentować. Bo duma, samozadowolenia, by nie powiedzieć wprost pychy, nie można stawiać ponad mądrość Boga. Bo tej mądrości, jedynej i absolutnej, nie może sprostać żadna przyziemna mądrość człowieka.

I aby nie było nieporozumień. Posiadanie dyplomu, czy piastowanie bardzo wysokiego nawet stanowiska nie oznacza dla Boga chęci wykluczenia takiego człowieka z grona „prostaczków”. Tu chodzi o coś zupełnie innego. O postawę wobec życia, prostotę, uczciwość i jeszcze parę innych rzeczy, które każdy z nas powinien potrafić sam sobie dopowiedzieć.

Wzruszające zaproszenie skierowane przez Boga do wszystkich ludzi. *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię.*

I wezwanie, abyśmy z radością i bez obawy wzięli na swoje barki krzyż własnego życia ze wszystkimi jego obciążeniami. I jeżeli uczynimy to z pokorą, wiarą, nadzieją i miłością, wówczas niebywale łatwo i szybko sprawdzą się na nas same słowa Zbawiciela: *Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie* (Mt 11,30). Nie obawiajmy się krzyża, nie tylko tego naszego, ale i Krzyża ze Wzgórza Golgoty.

STEFAN KUPIECKI

Warszawa, 29 października AD 2007



Spis treści

<i>S. Kupiecki</i> – Przyjdźcie do Mnie wszyscy...	2
Święta Elżbieta Węgierska	3
<i>Ks. dr Kazimierz Pierzchała</i> – Jan Paweł Wielki	
– obrońca godności człowieka	4
Zrozumieć znaki	6
Braciszek	
Historia gąsiennicy Janiny	7
Otwieram drzwi	
Święta miłości kochanej Ojczyzny...	8
<i>Jacek Salij OP</i> – Kremacja i „ogrody pamięci”	10
Nasze dzieci w Kamerunie	12
Populorum Progressio – 40 lat później	13
Kronika parafialna	14
Od naszego moła książkowego	15
W naszej parafii	16

16 listopada – Matki Bożej Ostrobramskiej

17-20 listopada – Dni Opieki Matki Bożej Miłosierdzia

Święta Elżbieta Węgierska

Elżbieta urodziła się w 1207 r., a więc 800 lat temu, w Bratysławie lub na zamku w Sarospatah jako trzecie dziecko Andrzeja II, króla Węgier, i Gertrudy, siostry św. Jadwigi Śląskiej. Miała zaledwie cztery lata, gdy została zaręczona z Ludwikiem IV, późniejszym landgrafem Turynii. Wychowywała się wraz z nim na zamku Wartburg. Wyszła za niego za mąż zgodnie z zamiarem swojego ojca dopiero 10 lat później, w roku 1221, mając 14 lat. Z małżeństwa urodziło się troje dzieci: Herman, Zofia i Gertruda.

Po 6 latach, w 1227 r., Ludwik zmarł w drodze na wyprawę krzyżową w Brindisi we Włoszech. Tak więc Elżbieta została wdową mając 20 lat. Wraz z dziećmi opuściła Wartburg i zamieszkała w pobliskim Eisenach, a następnie w Marburgu, gdzie ufundowała szpital, w którym sama chętnie usługiwała. Oddała się wychowaniu dzieci, modlitwie, czynkom pokutnym i miłosierdziu. Jej spowiednikami byli franciszkanin Rudiger i norbertanin Konrad z Marburga, słynny kaznodzieja i inkwizytor na Niemcy, mąż bardzo surowy. Prowadził ją drogą niezwyklej pokuty.

W 1228 r. Elżbieta złożyła ślub wyrzeczenia się świata i przyjęła jako jedna z pierwszych habit tercjarki św. Franciszka. Ostatnie lata spędziła w skrajnym ubóstwie, oddając się bez reszty chorym i biednym.

Zmarła w nocy z 16 na 17 listopada 1231 r. Sława jej świętości była tak wielka, że na jej grób zaczęły przychodzić pielgrzymki. Na prośbę jej spowiednika Konrada z Marburga papież Grzegorz IX bezzwłocznie wysłał komisję dla zbadania życia Elżbiety i cudów, jakie miały się dziać przy jej grobie. Stwierdzono wów-

czas ok. 60 niezwyklej wydarzeń. Sprawę poparł także metropolita Moguncji i św. Rajmund z Penyaafort. Po czterech latach Grzegorz IX bullą z 27 maja 1235 r. uroczystie ogłosił Elżbietę świętą.

Kult św. Elżbiety najszybciej rozwinął się w zakonach franciszkańskich, gdyż była jedną z pierwszych tercjarek w Europie. Propagowały go również zakony rycerskie oraz cystersi i dominikanie. Dzięki ogromnej popularności samej Świętej kult ten rozszerzył się niemal w całej Europie. Najwięcej kościołów, kaplic i obrazów poświęcono jej w Niemczech, Belgii, Francji, Włoszech, Hiszpanii oraz w Polsce.

Święta Elżbieta została obrana za patronkę Turynii i Hesji. Powszechnie nazywa się ją patronką miłosierdzia chrześcijańskiego. Pod jej imieniem powstało kilka żeńskich zgromadzeń zakonnych, m.in. Zgromadzenie Sióstr Św. Elżbiety, nazywane siostrami miłosierdzia albo popularnie elżbietankami.

Siostry elżbietanki prowadzą działalność pielęgniarską w szpitalach, w domach, w zakładach opiekuńczo-rehabilitacyjnych, charytatywną, katechetyczną w szkołach, w przedszkolach, rekolekcyjną wśród dzieci i młodzieży, wychowawczą w domach dziecka, parafialną i misyjną, pracując w 15 krajach świata.

W ikonografii św. Elżbieta przedstawiana jest z naręczem róż w fartuchu. Według legendy, zakazano jej rozdawać ubogim pieniądze i chleb. Gdy pewnego razu służy kazali jej pokazać, co

niesie, zobaczyli róże, mimo że była to zima. Jej atrybutami są także: kilka monet i różaniec.



Święta Elżbieta Węgierska
patronka parafii w Powsinie

Oprac. KS na podstawie: www.franciszkanie.pl,
www.elzbietanki.diecezja.torun.pl

Hymn z Liturgii Godzin

*Niewiasto pełna odwagi,
Nieskazitelna w swym życiu,
Sławimy ciebie z weselem,
A ty wysłuchaj tej pieśni.
Zwycięzasz piekła pokusy
I gardzisz ziemskim bogactwem;
Bez skargi znosisz wygnanie,
Bo szukasz wiecznej radości.
W pustkowiu tułasz się z dziećmi
I słyszysz płacz ich żałosny.*

*Bezdomna żywisz się z nimi
Pokarmem godnym nędzarzy.
Z wdzięcznością krzyż podejmujesz,
Bo jest on darem Chrystusa,
I aż do śmierci go dźwigasz,
By zdobyć szczęście w niebiosach.
Wielbimy Ojca i Syna,
I Ducha, dawcę pociechy;
Niech Boga w Trójcy Jednego
Wychwala całe stworzenie. Amen.*

Ks. dr Kazimierz Pierzchała

Jan Paweł Wielki

- Obrońca godności człowieka

*Smucimy się, że od nas odszedł,
ale cieszymy się, że mogliśmy go mieć
i dziękujemy Bogu, że nadal jest z nami.*

W Wiecznym Mieście już za życia mówiono o nim „Jan Paweł Wielki”. A Rzym nie jest skłonny do emfazy. Powiedziano też: „Pontyfikat, który zmienił świat” – i tej ocenie trudno po namyśle nie przyznać racji.

Sługa Boży Jan Paweł II, następca wielkich papieży ostatniego stulecia, stał się moralnym autorytetem i punktem odniesienia dla świata. Dodajmy: w epoce, która autorytety odrzuca i w której wielu pretenduje do roli „punktu odniesienia”. Jak to zrobił? Jak osiągnął taką miarę obecności w świecie i wśród ludzi?

W dniu inauguracji pontyfikatu, przyciągnął uwagę swą innością. Nie tylko tym, że był papieżem „z dalekiego kraju”, ale też zaskakującą wolnością ducha, dzięki której – jak mówiono wtedy – zachowywał się tak, jakby był papieżem od zawsze. Łamiąc obyczaje poprzedników przemówił podczas pierwszego ukazania się wiernym, zgromadzonym przed Bazyliką św. Piotra. Przyciągnął uwagę świata, kiedy podczas Mszy św. inauguracyjnej potężnym głosem wezwał do wyzbycia się lęku przed otwarciem drzwi Chrystusowi. Przemówienie programowe było zarysem tego, co stało się później.

Nie sposób tu wyliczać wszystkich wielkich wydarzeń minionych 27 lat. Książek o Janie Pawle II już powstało tyśiące, co znaczy, że nie przestał intrygować, prowokować, a nade wszystko pociągać współczesnych do siebie. Tak – do siebie także, ale nade wszystko do Chrystusa. Bo tajemnicą tego pontyfikatu było bezgraniczne zawierzenie Chrystusowi, zawierzenie naznaczone głębokim, osobistym związaniem się z Matką Zbawiciela. *Totus Tuus* było bardzo realnie jego życiową dewizą i programem. *Totus Tuus ego sum, et omnia mea tua sunt...* Tego pontyfikatu nie da się zrozumieć, jeśli weźmie się w nawias jego dziecięcą wiarę. Tajemnicą siły Karola Wojtyły – człowieka, kapłana, biskupa, kardynała i wreszcie papieża – była bowiem modlitwa. Kto był na prywatnej Mszy św. w jego watykańskiej kaplicy, ten bez trudu zrozumie, o czym mówię. Kiedy po przyjęciu Komunii św. długo modlił się w ciszy, robił wrażenie człowieka do cna udręczonego. Kiedy po Mszy św. wychodził do oczekujących go w sąsiadującej z kaplicą biblioteki, promieniał spokojem, życzliwością i wewnętrzną siłą.

Karol Wojtyła wstępował na Stolicę Piotrową jako człowiek pełen energii. Włosi nazwali go „atletą”, a także „papieżem pewności” – bo niósł wierzącym poczucie bezpieczeństwa wiary. Ujął w ręce stery Kościoła, który po Soborze Watykańskim II przypominał nieco łódź miotaną rozkołysanymi falami. Ktoś powiedział, że gdyby nie on, Kościół katolicki rozproszyłby się po różnych

sektach protestanckich. Pewnie by się nie rozproszył, ład jednak był potrzebny. Jan Paweł II – papież soborowy do szpiku kości – był czasem oskarżany o dążenie do „restauracji”, czyli powrotu do stanu sprzed Soboru, co jest szczególnie krzywdzącą bzdurą.

W pierwszej encyklice rozwinął swój program: *Drogą Kościoła* – napisał – *jest człowiek*. Było to właśnie dalszym ciągiem soborowej „rewolucji”, bo wielu nadal sądziło, że odwrotnie: Kościół jest drogą człowieka i że nie Kościół człowiekowi, a człowiek Kościołowi ma służyć.

Wiedział, że „kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi jest postanowiony”. Był dla ludzi. Nie dla Kurii Rzymskiej (do wielu spraw administracyjnych od początku delegował kompetentnych współpracowników), ale dla ludzi. Wiedział, że Chrystus powierzył Piotrowi „umacnianie braci”, a nie administrowanie ważnymi skądinąd dziełami, które w ciągu wieków podejmował Kościół.

Każdy papież przynosi swój własny styl. Styl Jan Paweł II, odznaczający się wyjściem do ludzi, aż do końca, przekraczał wszystko, co do tej pory zna historia.

Papieskie podróże...

Był pasterzem wszystkich: bogatych i ubogich, choć tym ostatnim pragnął zawsze okazać pierwszeństwo. Pierwszym budynkiem, który wznosił w Watykanie, był dom dla ludzi bez dachu nad głową, powierzony siostrze – beatyfikowanej przez niego kilkanaście lat później – Matki Teresy z Kalkuty. Szedł do biednych w fawelach Ameryki Południowej. Szedł do Indian. W Togo odwiedził zbudowaną z liści i błota murzyńską chatkę. Ale szedł też do wielkich tego świata, by mówić im o ubogich i potrzebujących, by przypominać im o ich obowiązkach i dobru wspólnym.

Rozmawiał ze wszystkimi. Przyjmował ludzi, którym daleko było do doskonałości, rozmawiał z dyktatorami i przywódcami, których ręce były splamione krwią – Pinochetem, Arafatem, Szaronem – bo wiedział, że spotkaniem, rozmową więcej można dobrego zdziałać aniżeli wzgardliwym osądzeniem i odepchnięciem.

Wiedział, że jeśli Bóg powołał „słowiańskiego papieża”, że jeśli przychodzi on z „Kościoła milczenia”, to musi być tego Kościoła, tych narodów głosem. I był. Mówił w imieniu tych, o których wolny świat wołał zbyt wiele nie wiedzieć. W historycznym przemówieniu w ONZ (1979 r.) ani razu nie wypowiedział słowa „komunizm”, lecz to, co mówił, było tak mocne i tak jasne, że – jak zapisał naoczny świadek – sowiecka delegacja po raz pierwszy się nie nudziła, ale drżała zdjeta strachem.

Patronował duchowo „Solidarności” i wierzył, że w jego Ojczyźnie rodzi się wielka propozycja dla rozdartego świata. Nie dopuścił, by Kościół w Polsce zwątpił w tę ideę. Głosił prawa człowieka, prawo do wolności. O suwerenność naszego kraju upominał się w słynnym liście do Breżniewa z 16 grudnia 1980 r. i nikt dziś nie ma wątpliwości, że to on, Papież z Polski, walczył przyczynił się do upadku komunizmu. Owszem: nie był zachwycony dalszym ciągiem wydarzeń w naszym kraju, ale się nie oburzał, lecz cierpliwie, podczas kolejnych wizyt uczył, jak przyjmować trudny dar wolności, która jest dana i zadana – by na koniec dać nam jako drogowskaz Boże Miłosierdzie.

Był zawsze przeciw wojnie, nawet wtedy, kiedy niemal wszystkim się wydawało, że wojna jest najlepszym rozwiązaniem. W przypadku Iraku do końca wzywał do odstąpienia od interwencji, a gdy już do niej doszło, natychmiast myślał o godnym zakończeniu konfliktu. Zawsze przeciw przemocy, krzywdzie, w obronie najsłabszych, ścigał na siebie krytyki i ataki.

Z niezłomnym uporem bronił godności ludzkiego życia, które jest darem Boga i które tylko Bóg może odebrać. Dzięki niemu w Katechizmie Kościoła Katolickiego – znalazły się dobitne słowa przeciw karze śmierci. W dramatycznym przemówieniu na ten temat w Polsce (Kalisz, 1997 r.) jakby zwątpił w siłę własnego autorytetu i odwołał się do słów Matki Teresy z Kalkuty: „jeśli mnie nie chcecie słuchać, posłuchajcie jej”.

Kule Ali Agcy nie były niczym innym niż wyrazem panicznego lęku potężnego mocarstwa wobec tego papieża bez jednego czołgu. Z zamachu wyszedł jeszcze mocniejszy. Jeśli wcześniej czasem mówiono o nim z lekceważeniem (że z zacofanej Polski) albo napomykano o aktorstwie, po 13 maja 1981 r. stało się jasne, że jest to „aktorstwo” śmiertelnie poważne. Strzały na Placu św. Piotra potwierdziły już na zawsze jego autorytet.

Zdobyl życzliwość wyznawców islamu. Podczas wizyty w Kamerunie witający go imam ze wzruszeniem nazwał go honorowym muzułmaninem. Świat arabski nie zapomni mu, że był przeciwko wojnie w Iraku. W Izraelu nie wahał się przypomnieć o prawach ludności palestyńskiej. Nie zdarzyło się też, by papież mówił do tysięcy młodych mahometan o Bogu tak, jak miało to miejsce w Casablance. Obok niego siedział król Maroka, duchowy przywódca kraju, w prostej linii potomek Mahometa.

Ale pozostaną też wypowiedziane przez niego słowa, które zmieniły wizerunek Kościoła, a może i bieg historii. W dniach Wielkiego Postu 2000 – to kolejne wydarzenie – Jan Paweł II w otoczeniu kardynałów i wraz z nimi wyznał wobec Boga i świata grzechy popełniane przez ludzi Kościoła w ciągu dziejów i w imię Ewangelii.

Ten profetyczny, poprzedzony długimi studiami i modlitwą akt pokuty, choć do dziś budzi wśród wielu katolików sprzeciw, stał się zbawiennym rozpoczęciem procesu oczyszczania pamięci, który Kościołowi przywrócił wiarygodność w oczach świata.

Czy to wszystkie tytuły do wielkości Jana Pawła II? Ależ nie! O wielkości nie decydują ani słowa, ani wydarzenia. To one rodzą się z wielkości. Logika wiary i bezgraniczne zaufanie Bogu pozwalały Janowi Pawłowi II odczytywać znaki czasu i na nie odpowiadać. Był nie tylko świadkiem wiary, kapłanem, nauczycielem i przewodnikiem Kościoła, ale był także świadkiem wewnętrznej wolności, która jest córą zaufania Bogu.

Tak dobrze dziś znany w całym świecie obraz Papieża, który klęka i bardzo nisko się pochyla, by ucałować ziemię, na którą przybywa (kto dziś całuje ziemię?!), mówi o miłości i szacunku do człowieka, którego nawiedza.

W naszej pamięci pozostanie jednak ostatni obraz Jana Pawła II. Obraz człowieka, który nie daje się zmiażdżyć cierpieniem. Tej nocy, kiedy się rozeszła wiadomość o nagłym pogorszeniu jego zdrowia, na Plac św. Piotra pospieszyli ludzie. Zapytana o powód przyjścia, jakaś kobieta odpowiedziała (zdumiona, że w ogóle można o coś takiego pytać), że to była jej powinność. Przecież kiedy odchodzi człowiek bliski, nie chcemy, żeby czuł się samotny i opuszczony, chcemy mu powiedzieć, że go kochamy. Przez te dwadzieścia siedem lat Jan Paweł II stał się kimś bliskim milionom ludzi, bo wiedzieli, że i oni są mu bliscy.

*Smucimy się, że od nas odszedł,
ale cieszymy się, że mogliśmy go mieć
i dziękujemy Bogu, że nadal jest z nami.
Jan Paweł II Wielki.
Jan Paweł II – święty.*

Tekst kazania wygłoszonego w Dniu Jana Pawła II
w niedzielę 14 października 2007 r.
w kościele bł. Władysława z Gielniowa

CENTRUM WSPIERANIA RODZINY

Centrum Wspierania Rodziny jest ośrodkiem chrześcijańskim działającym w ramach Fundacji na Rzecz Rodziny. Świadczy pomoc psychologiczną, terapeutyczną, pedagogiczną i prawną. Naszą ofertę kierujemy

Prowadzimy:

Dla Osób Dorosłych:

- ☎ Poradnictwo psychologiczne w sprawach osobistych, rodzinnych, wychowawczych
- ☎ Psychoterapię indywidualną
- ☎ Terapię małżeństw, par i rodziną
- ☎ Warsztaty „Szkoła dla rodziców”
- ☎ Konsultacje psychiatryczne
- ☎ Poradnictwo prawne

do osób, małżeństw i rodzin przeżywających trudności życiowe, takie jak: konflikty z najbliższymi, kłopoty w wychowywaniu dzieci, problemy osobiste, stres związany z życiem codziennym.

Dla Dzieci i Młodzieży:

- ☎ Diagnostykę i terapię indywidualną i rodzinną

Zespół Centrum Wspierania Rodziny składa się z psychologów, psychoterapeutów, pedagogów, księdza, psychiatry i prawnika.

Chcemy towarzyszyć człowiekowi w jego zintegrowanym rozwoju psychicznym, społecznym i duchowym.

Wszystkie wizyty są BEZPŁATNE

☎ Dyżur telefoniczny: **022 649 32 73** – poniedziałek – piątek w godzinach 14.00-16.00 ☎

Ursynów – Kabaty, ul. Przy Bażantarni 3 (w budynku kościoła)

Zrozumieć znaki

Słowo Boże

➤ Po czytaniu Biblii lektor mówi nam, oznajmia, przypomina – oto słowo Boże, oto słowo Pańskie! Podobnie jak po podniesieniu chleba i kielicha – oto wielka tajemnica wiary. Nawet więcej. Słyszymy słowa podobne do tych, które wypowiada się nad chlebem i winem – to jest Ciało moje, to jest kielich Krwi mojej. Tak Syn Boży zbawia ludzką mowę, pozwalając być tym, czym powinna być mowa. Ożywieniem tego, co martwe. Mowa powinna, jak formuła zaklęcia, pomnażać życie i chronić przed śmiercią. (WO)

➤ Jeśli mi zechcecie prawdziwie odpowiedzieć, to musicie rzec, że słowo Boże nie jest czymś mniejszym niż Jego Ciało. I dlatego też taką samą troską otaczamy Ciało, gdy nam zostaje podane, aby nawet cząstka jego nie upadła na ziemię z rąk naszych, jaką otaczamy słowo Boże, aby gdy cokolwiek innego myślimy albo mówimy, ono nie wypadło z serc naszych. (św. Cezary z Arles)

➤ Dlaczego korzysta się tutaj wyłącznie z Pisma Świętego? Dlaczego nie czerpie się z pism jakiegoś uduchowionego autora, Ojca Kościoła lub wręcz papieskiej encykliki? Eucharystia nie jest obrzędem jednym z wielu, tym bardziej zaś nie jest modlitewnym zgromadzeniem, które moglibyśmy w dowolny sposób organizować. Msza święta jest zawsze czynnością Kościoła zgromadzonego przez Ducha; sam Chrystus – Słowo Boga, które stało się ciałem – daje nam do dzielenia się słowo Boga, Jego Ojca, daje nam w Piśmie Świętym oraz w swoim Ciele wydanym i w swojej Krwi przelanej. (JML)

➤ Liturgia słowa jest właśnie po to, żebyśmy nie stracili chrześcijańskiego smaku, żebyśmy byli naprawdę solą ziemi i światłością świata, żeby ludzie, patrząc na nas, mówili z szacunkiem: „To są chrześcijanie!”. (TK)

Kazanie

➤ Kazanie, homilia ma na celu ukazanie, a raczej ogłoszenie obecności Jahwe, Boga wciąż obecnego i wychodzącego do człowieka nie z propozycją, ale z miłością. (WO)

➤ Na szczęście Pan Bóg wstydy się swoich nieudolnych księży i tak działa, żeby wierzący nie stracili na złych kazaniach. Jeżeli bowiem spojrzymy na homilię w tym samym świetle, co na czytania, jako na realizację obecności Chrystusa nauczającego w zgromadzeniu, to może się okazać, że nawet w najgorszym kazaniu znajdziemy zdanie, które pomoże zmienić życie. Trzeba tylko z wiarą słuchać. Czasem zdarza się, że ludzie dziękują księdzu za zdanie w homilii, które wtrącił mimochodem, jako dygresję, albo za coś, czego wcale nie powiedział, a przynajmniej tak mu się wydawało. (TK)

Wierzę

➤ Credo – wyznanie wiary. Wiary, która dla nas jest innym imieniem miłości. Wierzyć w Biblii znaczy trwać przed kimś ciałem i duszą, przylgnąć do kogoś, oprzeć się

na nim, stanąć na nim jak na skale, powierzyć siebie jego pewności, uczynić tego drugiego fundamentem swego istnienia. Taka wiara-miłość możliwa jest jedynie w odniesieniu do Boga. Jako że jedynie Bóg nie zawodzi. (WO)

➤ Recytacja Credo jest rozpoznawczym znakiem wszystkich chrześcijan i równocześnie przypomnieniem każdemu jego własnego chrztu. Wypowiadanie tych słów, utrwalonych przez niepodzielony Kościół (to znaczy Kościół sprzed czasu wielkich schizm), jest upamiętnieniem w wierze – odnawianej w każdą Wielkanoc i każdą niedzielę – owego aktu, przez który staliśmy się dziećmi Ojca, Ciałem Chrystusa, świątynią Ducha, członkami Kościoła. (JML)

➤ Gdy uroczyste wypowiadamy słowa zawierające najważniejsze prawdy wiary, to tak, jak byśmy z radością oglądali mieniący się naszyjnik z najcenniejszych pereł podarowany przez Ukochanego. Jest on znakiem naszego wybrania, potwierdzeniem miłości Pana, Jego ślubnym prezentem. Przyjmujemy ów naszyjnik z Jego rąk i jak obdarowana kobieta, zachwycamy się jego pięknem. (WJ)

Modlitwa powszechna

➤ Termin „modlitwa powszechna” mówi nam o intencji modlitwy. Nie jest ona partykularna, indywidualna, tylko właśnie powszechna, to znaczy poświęcona za wszystko i za wszystkich. I dlatego w tej modlitwie odступujemy nieco od naszych osobistych spraw – choć one są też ważne u Boga – ale modlimy się za cały świat. Czasami w takich bardzo nawet odległych nam sprawach, jak pokój gdzieś na końcu świata, wybory w jakimś kraju czy ludzie cierpiący w miejscowości, o której nigdy nie słyszeliśmy. To wszystko są sprawy, które nas odsyłają do bardzo ważnego powołania każdego chrześcijanina, które w języku II Soboru Watykańskiego nazywa się kapłaństwem powszechnym wszystkich ochrzczonych. Każdy z nas przez fakt przyjęcia chrztu jest kapłanem. Jest powołany, by cały świat Panu Bogu składać w ofierze poprzez modlitwę i działanie. Kiedy się modlimy, mamy wstawiać się u Boga za całym światem. Także za tym światem, który nie ma zielonego pojęcia o Bożym istnieniu, który nie ma ochoty na przyjęcie prawdy o Nim. Za tym światem, który nie ma ochoty żyć po Bożemu. Modlimy się za cały świat, bo my, chrześcijanie, jesteśmy duszą świata, dajemy mu życie. Na świecie nie jest beznadziejnie źle dlatego, że jesteśmy i że modlimy się za ten świat. (TK)

Źródło: „W drodze” Nr 3 (343) 2002

Zbiór wypowiedzi (w tym odcinku – KS) opracowała redakcja pisma na podstawie książek: Tomasz Kwiecień OP, *Krótki przewodnik po Mszy świętej*, Kraków 1999, Wydawnictwo Cerf-Kairos-Znak, s. 113; Wacław Osajca SJ, *Rozmyślajmy dziś*, Poznań 1991, Pallottinum, 188 s.; Jean-Marie Lustiger, *Msza*, Kraków 1993, Wydawnictwo WAM, 164 s.; Wojciech Jędrzejewski OP, *Fascynujące zaproszenie*, Warszawa 1998, Biblioteka „Więzi”, 122 s. Wszystkie fragmenty oznaczono inicjałami ich autorów. Wypowiedzi Ojców Kościoła podpisano imieniem autora.

Drogie dzieci!

Ale czas szybko leci! Nie wiadomo, kiedy przyszedł listopad. Listopad – bo strąca kolorowe liście z drzew przygotowujących się do zimowego snu, z którego obudzą się znów na wiosnę.

W pierwszych dniach listopada odwiedzamy na cmentarzach naszych zmarłych, którzy odeszli z tego świata. Porządkujemy groby, przynosimy kwiaty, zapalamy znicze i modlimy się, prosząc Boga o ich zbawienie. I choć wiemy, że ich nie ma wśród nas, to wierzymy, że kiedyś przyjdzie wiosna i zmartwychwstania i znów wszyscy będziemy razem.

Wasz dziadek

* * *

Historia gąsienicy Janiny

Istniała kiedyś stuletnia morwa, pełna zmarszczek i mądrości, na której żyła kolonia małych gąsienic. Były to porządne, pracowite gąsienice, nie miały wielkich wymagań. Jadły, odpoczywały, spały i poza nielicznymi wypadami do baru na przedostatnim konarze na prawo, nie hałasowały. Życie płynęło monotonnie, ale pogodnie i spokojnie. Jedynym wyjątkiem były wybory, w czasie których gąsienice emocjonowały się trochę z powodu nieuniknionych różnic pomiędzy prawicą, lewicą i centrum. Gąsienice prawicowe uważają, że należy zaczynać jedzenie liścia od strony prawej, lewicowe – że od lewej, a te należące do centrum zaczynały jedzenie w dowolnym jakimś miejscu. Naturalnie nikt nie pytał o zdanie liści. Wszyscy uważali za rzecz naturalną, że są po to, by je obgryzać. Dobra, stara morwa żywiła je wszystkie i spędzała czas, drzemiąc, kołysana szumem wywołanym ruchem szczęk jej gości.

Gąsienica Janina była najbardziej ciekawa ze wszystkich, była tą, która najczęściej rozmawiała z czcigodną morwą.

„Jesteś naprawdę szczęśliwa, moja staruszko”, mówiła Janina do morwy. „Jesteś zawsze spokojna. Wiesz, że po lecie nadejdzie jesień, potem zima i że wszystko zacznie się od nowa. Dla nas życie jest takie krótkie. Jakś błysk, szybkie ruchy szczęk i wszystko się kończy”.

Morwa zanosila się od śmiechu, pokaszując trochę: „Janino, Janino, tłumaczyłam ci po tysiąc razy, że nie skończy się tak! Nie umrzesz! Staniesz się wspaniałym stworzeniem, podziwianym, któremu wszyscy będą zazdrościć...”.

Janina poruszała główką i marudziła: „Nie przestajesz żartować ze mnie. Ja wiem doskonale, że my – gąsienice – jesteśmy nienawidzone przez wszystkich. Brzydzą się nami. Żaden poeta nie poświęcił nam swego wiersza. Wszystko, co musimy robić, to jeść i tyć. Na tym koniec”.

Braciszek



„Ale Janino”, spytała kiedyś morwa. „Czy ty nigdy nie marzysz?”.

Gąsienica zarumieniała się. „Czasami”, przyznała nieśmiało.

„I o czym marzysz?”

„O aniołach”, powiedziała, „które fruwać w sposób cudowny”.

„A we śnie jesteś jednym z nich?”

„Tak”, wyszeptala cichutko gąsienica Janina, rumieniąc się ponownie.

I znów morwa roześmiała się. „Wy gąsienice jesteście jedynymi stworzeniami, których marzenia urzeczywistniają się, a nie wierzycie w to!”.

Czasami gąsienica Janina rozmawiała o tym z przyjaciółkami.

„Kto ci pcha do głowy te pomysły”, gderała gąsienica Piera. „Czas ucieka, a potem nie ma już nic. Nic a nic!”.

„Ale morwa twierdzi, że zmienimy się we wspaniałe skrzydlate istoty...”.

„Bzdury. Wymyślają coś, byśmy siedziały cicho”, odpowiedziała przyjaciółka.

Janina kiwała głową i znów zabierała się do jedzenia, „niedługo wszystko się skończy, *chrzum...* Potem już nic nie istnieje... *chrzum...* marzenia pozostają marzeniami. Nigdy się nie urzeczywistnią. To iluzje!”, mruzczała, pracując szczękami.

Wkrótce ciepłe promienie słoneczne zaczęły oświetlać mnóstwo małych, białych, zaokrąglonych kokonów, rozmieszczonych tu i tam na liściach starej morwy.

Pewnego ranka również Janina, przesuwając się bardzo wolno, jakby owładnięta jakimś odrętwieniem, zwróciła się do morwy: „Przyszłam się pożegnać. To już koniec. Popatrz, jestem ostatnia. Wokół mnie są same groby. Muszę teraz zbudować mój własny”.

„Zaczęłam już się cieszyć ciszą. Moje liście będą mogły trochę urosnąć. Prawie zupełnie mnie огоłociłyście! Do widzenia, Janino”, i morwa uśmiechnęła się.

„To jest pożegnanie, przyjaciółko. Prawdziwe pożegnanie. Marzenia nigdy się nie spełniają, pozostają zawsze marzeniami”.

Janina powoli zaczęła przekształcać się w kokon.

„Och!” zawołała morwa. „Zobaczysz!”.

Zaczęła kołysać białe kokony uciepione do jej gałęzi.

Wiosną przepiękny motyl o czerwonych i żółtych skrzydłach fruwał wokół morwy.

„Cześć morwo, co słychać? Nie cieszysz się tym wiosennym słońcem?”.

„A widzisz, Janino, że to ja miałam rację?”. Stare drzewo uśmiechnęło się. „A może już zapomniałaś, jak wyglądałaś niedawno?”.

Bruno Ferrero „Przypowieści & Opowiadania”,
Wydawnictwo Salezjańskie 2001



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Święta miłości kochanej Ojczyzny...

*Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadł smakują trucizny
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.*

Te piękne strofy, którymi zadebiutował w 1774 r. biskup Ignacy Krasicki na jednym z „obiadów czwartkowych”, zostały napisane jako hymn dla Szkoły Rycerskiej, z której wyszli m.in. wielcy Polacy – Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski. Później w okresie rozbiorów stał się on hymnem narodowym.

Wsluchajmy się w słowa tego pięknego hymnu, zwłaszcza w tych dniach listopadowych. Z tymi słowami na ustach szły w bój i kładły swe życie na ołtarzu Ojczyzny kolejne pokolenia młodych Polaków. Ginęli na ojczystej ziemi, ale i na obczyźnie, stając w obronie uciemiężonych...

W wielopokoleniowych bojach Polaków o niepodległość trzytygodniowe walki o Lwów od 1 do 22 listopada 1918 r. mogą być kwalifikowane jako krótki barwny epizod. Weszły one do historii Polski pod nazwą „Obrona Lwowa”. Polegli obrońcy Lwowa, to ci, którzy zginęli w listopadzie 1918 roku przy oswobodzaniu miasta zajętego przez wojska ukraińskie cesarza Austrowęgier. Polegli wówczas to w większości młodzi ludzie, uczniowie, studenci. Stanowili oni przeszło jedną trzecią tych, którzy pierwsi porwali się do walki, jako że dorośli mieszkańcy Lwowa, zdolni do służby wojskowej służyli na wszystkich frontach świata. Wśród tej grupy obrońców jedynie ok. 5% miało wcześniejsze przeszkolenie wojskowe i dlatego Cmentarz Obrońców Lwowa kojarzy się przede wszystkim z tymi najmłodszymi obrońcami, „Orlętami Lwowskimi”.

Jako pierwsi spoczęli na tym cmentarzu ci, którzy w listopadzie 1918 roku oddali życie w obronie miasta Semper Fidelis – „zawsze wiernego”. Lwowskie Orleτά to gimnazjaliści i batiary, gazeciarze i harcerze, którzy nie wahali się obronić swojego kochanego miasta. Najmłodszych obrońców Lwowa w wieku do lat siedemnastu było razem 1421, w tym jeden liczył 9 lat, 7 – 10 lat, 2 – 11 lat, 33 – 12 lat, 74 – 13 lat, 127 – 14 lat, 257 – 15 lat, 384 – 16 lat, 536 – 17 lat. Spośród uczącej się młodzieży udział w obronie Lwowa brały 1374 osoby, w tym uczniów szkół powszechnych było 16, szkół średnich – 518, szkół akade-

mickich – 612, szkół zawodowych – 65 i innych zakładów naukowych – 163. Spośród tych, którzy padli, 13-letni Antoni Petrykiewicz i 14-letni Jurek Bitchan zajęli w legendzie lwowskich Orląt pozycję centralną.

Dziś mało kto wie, że najmłodszym polskim kawalerem Krzyża Virtuti Militari jest Antoni Petrykiewicz „Obrońca Lwowa”. W czasie uroczystości 3 maja w 1976 r. na Jasnej Górze, gen. Roman Abraham powiedział:

Najmłodszym żołnierzem ochotniczym w moim oddziale Góry Stracenia w listopadzie 1918 r. był uczeń II klasy gimnazjalnej Antoni Petrykiewicz, lat 13. W walce był nieustępliwy. Padł z bronią w rękę na Persenkówce. Podąłem go wraz innymi obrońcami do najwyższego odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari...

To dzięki nim – lwowskim dzieciom po krwawych trzech tygodniach walk z Ukraińcami Lwów znalazł się w II Rzeczypospolitej. Spoczywają oni obok swych dojrzałych wiekiem i doświadczeniem bojowym towarzyszy broni (...).

Ostateczne wyparcie wojsk ukraińskich z miasta nastąpiło 22 listopada 1918 roku, gdy z pomocą obrońcom nadeszły oddziały tworzonego wówczas Wojska Polskiego. Na odsiecz Lwowa pospieszyli też ochotnicy nawet spoza Polski. Byli to lotnicy amerykańscy, którzy w ten sposób chcieli spłacić Polsce dług za trud i krew Kościuszki i Pułaskiego walczących o wolność Stanów Zjednoczonych Ameryki. Byli też piechurzy francuscy z oddziału gen. Hallera.

Walki o Lwów trwały długo, aż do roku 1920.

W II Rzeczypospolitej Lwów był wielkim centrum kultury polskiej. Dziś, gdy na mocy układów jałtańskich i poczdamskich Lwów nie jest już miastem polskim, termin ten wymaga pewnych wyjaśnień.

Jako Polacy, mamy prawo mówić o obronie Lwowa w listopadzie 1918 r. Nasi rodacy nie sięgali po cudzą własność, lecz bronili swej ojcowizny, swych domów, ulic, szkół, uczelni, fabryk i warsztatów. Lwów był w tym czasie miastem o przewadze polskiej ludności (z procentowym udziałem Polaków wyższym niż w Warszawie czy Poznaniu), która stanowiła około 60% ogółu, pozostałą część stanowili Żydzi (ok. 30%) i Ukraińcy (ok. 10%), nazywani wówczas przez Polaków Rusinami.

Przeciwnikami „Orląt Lwowskich” w walce o Lwów w roku 1918 byli Strzelcy Siczowi – wojskowa formacja złożona z Ukraińców, stworzona na podobnych zasadach jak Legiony Polskie.

Setki „Orląt Lwowskich” padło, broniąc swojej ojcowizny, torując drogę odsieczy z głębi Polski. Legli później pospołu na cmentarzu, który był jedną z największych świętości Polski i jedną z najciekawszych osobliwości w świecie. Za ich to czyn m.in. państwo polskie odznaczyło Lwów – jako jedyne miasto polskie – Krzyżem Virtuti Militari. Uzasadniając tę decyzję, marszałek Józef Piłsudski powiedział:

Tu codziennie walczyć trzeba było o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania. Ludność stawiała się wojskiem, wojsko stawiało się ludnością. I kiedy ja, jako sędzia wojskowy dający nagrody, odznaczający ludzi, myślałem nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta ocenilem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza i ozdobił Lwów Krzyżem Orderu „Virtuti Militari”, tak że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało order.

Bohaterski zryw obrońców Lwowa był argumentem koronnym na rzecz przynależności państwowej miasta. Marszałek Francji Ferdynand Foch – jeden ze zwycięskich wodzów w I wojnie światowej – przemawiając w 1923 r. na Uniwersytecie Lwowskim oświadczył:

W chwili, kiedy wykreślono granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: Polska jest tutaj.

A bezpośredni świadek wydarzeń, obserwujący drugie oblężenie Lwowa w 1919 r., francuski generał J. Barthelemy, oddając hołd męstwu kobiet i dzieci powiedział:

Sklaniam nisko głowę przed kobietami szlachetnymi i bohaterskimi dziećmi, by głośno stwierdzić, by krzyknąć na cały świat, że chcą do Polski należeć.

20 lat później kolejne pokolenie młodych Polaków swoim bohaterstwem musiało dać dowód miłości do Ojczyzny – chłopcy i dziewczęta z Szarych Szeregów, baonu Zośka, Parasol... Kilku z nich jest patronami ulic jednego z osiedli naszej parafii.

Przyśniła się dzieciom Polska

Przyśniła się dzieciom Polska
czekana przez tyle lat,
do której modlił się ojciec,
za którą umierał dziad.

Przyśniła się dzieciom Polska,
w purpurze żołnierskiej krwi,
szła z pola bitym gościńcem,
szła i pukała do drzwi.

Wybiegły dzieci z komory,
przypadły Polsce do nóg
i patrzą – w mrokach przyziemnych
posępny czai się wróg.

Dobywa ostre żelazo
zbójcejką podnosi dłoń...
Więc obudziły się dzieci
i pochwyciły za broń.

Podniosły w groźny wir bitwy
zwycięski parol swych snów
i osłoniły przed wrogiem
własnymi pierściami Lwów.

EDWARD SŁOŃSKI

Dziś dzięki Bogu nie musimy kłaść na ołtarzu Ojczyzny naszego życia, ale jest tyle innych sposobów, okazji do świadczenia o naszej do niej miłości.

Święta miłości kochanej Ojczyzny...

Są jeszcze inne strofy, w „Monachomachii”, jakby parodia tych pierwszych:

*Wdzięczna miłości kochanej szklenice.
Czuje cię każdy i słaby, i zdrowy (...)
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.
Byle cię można znaleźć, byle kupić,
Nie żał skosztować, nie żał się i upić.*

Mowa w nich o nałogu pijaństwa, ale czy tylko?

*Byle cię można wspomóc, byle wspierać...
Czy Byle cię można znaleźć, byle kupić...*

Co wybierasz młody człowieku?

Miłość Ojczyzny?

Własny egoizm za wszelką cenę?

KAZIMIERZ SADOWSKI

Materiały o Orłętach Lwowskich zaczerpnięte z książki pt. *Cmentarz Obrońców Lwowa* Stanisława S. Niecieja. Zainteresowanym polecam też stronę:
http://www.orleta_dhsg.republika.pl/bohater.htm



JACEK SALIJ OP

Kremacja i „ogrody pamięci”

Kiedy jestem pytany o to, co Kościół sądzi na temat kremacji zwłok ludzkich, z reguły przytaczam kanon 1176 § 3: *Kościół usilnie zaleca zachowanie pobożnego zwyczaju grzebania ciał zmarłych. Nie zabrania jednak kremacji, jeśli nie została wybrana z pobudek przeciwnych nauce chrześcijańskiej.*

Spróbujmy się zastanowić, dlaczego Kościół „usilnie zaleca” grzebanie ciała, a do kremacji raczej zniechęca.

Przypatrzmy się temu pytaniu w perspektywie trzech podstawowych funkcji, które spełnia pogrzeb ciała ludzkiego. Przede wszystkim, pogrzeb jest jedynym w swoim rodzaju przesłaniem na temat ostatecznego sensu życia ludzkiego. Jest ponadto obrzędem wyrażenia szczególnego szacunku zmarłemu. Wreszcie po trzecie: dla rodziny oraz dla innych społeczności, do których zmarły należał, pogrzeb jest szczytowym obrzędem pożegnania oraz pomocą w uporządkowaniu żałoby po zmarłym.

1 **Zacznijmy od argumentów wiary.** Już w czasach apostołskich pogrzebanie ciała w ziemi było dla chrześcijan wyrazem ich wiary w przyszłe zmartwychwstanie. Podobnie jak Chrystus Pan powstał z grobu w ciele przemienionym, również my oczekujemy nie zwyczajnego wskrzeszenia, ale zmartwychwstania w ciałach uwielbionych. Pisał o tym apostoł Paweł:

Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem. Zasiawa się zniszczalne – powstaje zaś niezniszczalne; sieje się niechwalebne – powstaje chwalebne; sieje się słabe – powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe – powstaje ciało duchowe (1 Kor 15,42-44).

Toteż chociaż na terenie ówczesnego cesarstwa rozpowszechnione było spalanie zwłok, starożytni chrześcijanie przywiązywali ogromną wagę do tego, ażeby ich ciała po śmierci zostały oddane ziemi. Nawet ówczesni poganie zostawili świadectwa, że poprzez obrzęd złożenia ciała w ziemi chrześcijanie wyrażają swoją wiarę w życie wieczne – świadectwa tym cenniejsze, że chrześcijanom niezyczliwe. Tytułem przykładu przytoczę wypowiedź Frontona z Cyrty (z roku ok. 150), który wyśmiewał naiwność chrześcijan, podejrzewał ich bowiem o to, że sprzeciwiają się kremacji w niemądrej wierze, iż ułatwią w ten sposób Panu Bogu wskrzeszenie ciała:

Nie uznają stosów pogrzebowych i potępiają palenie ciał – jak gdyby nie było tak, że każde ciało, nawet jeśli ogień go nie tknie, rozkłada się, i jak gdyby nie było wszystko jedno, czy rozszarpną je dzikie zwierzęta, czy morze pochłonie, ziemia przykryje lub płomień zniszczy (Minucjusz Feliks, Oktawiusz, 11,4).

Zdumiewa zupełna głuchota Frontona na duchowy wymiar rzeczywistości. Skądinąd był to przecież człowiek

rozsądny i myślący. Dość wspomnieć, że był on wychowawcą cesarza Marka Aureliusza.

Wiara w przyszłe zmartwychwstanie, wyrażana m.in. niezgodą na kremację, tak bardzo denerwowała wrogów chrześcijaństwa, że podczas prześladowań pastwili się niekiedy nawet nad ciałami zabitych przez siebie męczenników – w naiwnym przekonaniu, że jeżeli się nawet śladu po ich ciałach nie zostawi, to Pan Bóg nie będzie już miał mocy ich wskrzesić. Opis furii, z którą potraktowano ciała męczenników zabitych w Lyonie w roku ok. 177, wyszedł prawdopodobnie spod pióra bezpośredniego świadka tych wydarzeń:

Zwłoki męczenników zostały zhańbione i przez sześć dni leżały pod gołym niebem. Potem je spalono, a popioły bezbożnicy wrzucili do płynącego w pobliżu Rodanu, tak żeby najmniejszych szczątków po nich nie zostało. Tak zrobili, jak gdyby mogli Boga pokonać, a męczenników pozbawić odrodzenia. Nie mają mieć – mówili – nadziei zmartwychwstania, na której się opierają. (...) Patrzmy teraz, czy powstaną z martwych i czy Bóg ich będzie im mógł pomóc i wyrwać ich z rąk naszych (Euzebiusz z Cezarei, Historia kościelna, 5,1,62n).

W ciągu wieków Kościół tylko wyjątkowo – np. podczas zarazy albo klęski żywiołowej – zgadzał się na spalanie ciał swoich zmarłych wiernych. Sam fakt jednak, że niekiedy to dopuszczał, jest dowodem, że chociaż Kościołowi ogromnie zależało na tym, żeby trzymać się rytu grzebalnego, jednak odnośnych przepisów prawa kanonicznego – również wówczas kiedy były one bardzo rygorystyczne – nie traktował na równi z Bożymi przykazaniami.

2 Skoro jednym z trzech celów pochówku jest okazanie zmarłemu szczególnego szacunku podczas obrzędu ostatniego pożegnania, zwróćmy uwagę na istotną różnicę, która dzieli kremację stosowaną we współczesnej Europie od obrzędu całopalnego, stosowanego niegdyś przez Greków, Rzymian czy Słowian albo jeszcze dziś w Indiach. Otóż nie ma wątpliwości, że tradycyjne rytuały całopalne wyrażały szacunek dla zmarłego w sposób równie głęboki, jak obrzędy grzebalne.

Na przykład:

W hinduizmie – cytuję teraz Encyklopedię katolicką (9,1259) – kremacja stanowi część kilkunastodniowych obrzędów pogrzebowych, w czasie których umyte zwłoki zanoszą się nad rzekę (np. nad Gangesem znajdują się liczne platformy kremacyjne) i spala na stosie z drewna, uzupełnianego dokładaniem przez krewnych zmarłego drewna sandałowego oraz chrustu; w czasie kremacji kapłan recytuje hymny o nieśmiertelności duszy, a po spopieleniu zwłok zebrani opuszczają miejsce; następnego dnia krewni zbierają spalone szczątki oraz popiół i wrzucają do rzeki.

We współczesnej Europie miejsce obrzędu kremacji zajęło **przemysłowe przetworzenie ciała zmarłego w popiół**. Owszem, zazwyczaj próbuje się ocalić obrzęd szacunku dla zmarłego.

Sam uczestniczyłem kiedyś w normalnej Mszy pogrzebowej (tak mi się wydawało), trumna ze zwłokami

wniesiona była do kościoła. Kiedy po Mszy zwłoki włożono do znajdującego się przed kościołem karawanu, najbliżsi zmarłego zaczęli płakać i obejmować trumnę – słowem, przeżywać ostatnie pożegnanie. Po czym karawan, z jednym tylko żywym szoferem w środku, odjechał. Zwłoki zmarłego, niby jakiś surowiec, zostały odwiezione do krematorium do przeróbki. Poczulem głęboki wewnętrzny sprzeciw przeciwko tak zdepersonalizowanemu traktowaniu ciała osoby ludzkiej.

U nas w Polsce ten związany z kremacją moment „przemysłowy” na ogół jest taktownie ukryty. I trzeba przyznać, że obrzędy pogrzebowe nad urną z popiołami zmarłego, która jest następnie wkładana do grobu, nie budzą (w każdym razie we mnie) większych duchowych oporów.

Nie da się jednak ukryć, że współczesna zgoda na piec krematoryjne zawiera w sobie zgodę na przedmiotowe traktowanie ciała zmarłego. Dopiero na tym gruncie stały się możliwe nawet takie wynaturzenia, jak np. tworzenie nekrobizuterii (por. Ewa Domańska, *Biżuteria ze zwłok. Z prochu powstałeś, w diament się obrócisz*, „Wprost”, 28 marca 2004, s. 82).

3 Spójrzmy jeszcze, jakie problemy związane z żałobą oraz pamięcią o zmarłym mogą się pojawić przy zastosowaniu współczesnej techniki kremacji zwłok. **Żałoba jest niezwykle ważnym sposobem radzenia sobie z odejściem bliskich nam osób.** Jak ważnym, doświadczyło tego podczas ostatniej wojny wielu ludzi, którzy utracili bliskich, ale nie sposób było ustalić, kiedy i gdzie się to stało. Mój cioteczny brat, śp. Jerzy Eryk Ostolski, autor książki pt. *Co to jest wojna? Wspomnienia dziecka*, przez całe życie czuł się ciężko zraniony przez to, że nie zna daty i miejsca śmierci ani grobu swego ojca, ani swojej matki. Jako sześciolatek został bowiem wraz ze swoim bratem wywieziony na Sybir – jego ojciec był wtedy w sowieckim więzieniu, a matka w szpitalu.

Jakikolwiek opór moglibyśmy odczuć wobec hinduskich wielodniowych obrzędów kremacji, jest to długi, dobrze zakorzeniony w tamtej tradycji, rytuał pożegnania. W przypadku kremacji „przemysłowej” rodzina otrzymuje gotowy „produkt”, prochy zmarłego. Do duszpasterzy – a zapewne również do psychologów – zgłaszają się ludzie, którzy przeżyli szok emocjonalny, że tę swoją najbliższą osobę, którą dopiero co człowiek pielęgnował, muszą teraz żegnać jako garść prochów. Jakby zbyt szybko to się stało, z najbliższej osoby już nawet zwłoki nie pozostały – niektórzy ludzie nie potrafią w tej sytuacji przeżyć prawdziwego pożegnania.

I ostatni wielki problem, który warto zasygnalizować: skutek stosowania kremacji zmienia się w krajach naszej cywilizacji znaczenie grobu. Grób i cmentarz od wieków jest u nas ogromnie ważnym, najdosłowniej materialnym miejscem pamięci o naszych bliskich, którzy odeszli, oraz łączności z poprzednimi pokoleniami.

Dostępność kremacji rozbudza w niektórych ludziach pragnienie niepozostawienia po sobie nawet grobu. Taki człowiek życzy sobie w testamencie, ażeby jego prochy rozsypać gdzieś nad morzem albo nad górami, albo w innym pięknym miejscu, z którym za życia czuł się szczególnie

związany. W niektórych krajach zakłada się „ogrody pamięci” – niewielkie łąki, na których rozsypuje się prochy zmarłych.

Zjawiska te przejmująco obnażają dotkliwą samotność, która dzisiaj jest losem wielu ludzi. Żyjemy w czasach, kiedy zdarza się, że nawet rodzone dziecko przemienia się w zupełnie obcego człowieka.

Nieraz jednak decyzję, żeby nie pozostawić po sobie grobu, podejmuje ktoś niemogący skarżyć się na brak bliskich sobie osób. Szkoda, że człowiek ten, wydając w testamencie takie zarządzenie, nie pomyśli o tym, że krzywdzi w ten sposób swoich bliskich, których pozostawia na tej ziemi. Żywi mają przecież prawo do tego, żeby móc przyjąć na grób swoich bliskich zmarłych. A nawet jeżeli mieszkają na innym kontynencie, mają prawo do tego, żeby poczuwać się do obowiązku troski o groby swoich bliskich, choćby nawet tylko poprzez opłacenie kogoś, kto te groby pielęgnuje. Nawet jeżeli mieszkam bardzo daleko, dobrze jest zachować sobie możliwość, że kiedyś jednak przyjdę na groby najbliższych sobie osób. Nie lekceważmy tych najbardziej prostych sposobów łączności z tymi, którzy już z tego świata odeszli.

Ufam, że będę zrozumiany. Celem tych uwag nie było potępienie kremacji. Nawet Kościół takie rozwiązanie dopuszcza. Chciałem tylko zasygnalizować parę istotnych powodów, dla których należy „usiłnie zalecać” pozostanie przy tradycyjnym zwyczaju grzebania zwłok naszych bliskich.

JACEK SALLI OP



Grób weterana Powstania Listopadowego
na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Nasze dzieci w Kamerunie

W dniach 12-17 października obchodziliśmy Światowy Tydzień Misyjny. W tych dniach Kościół szczególnie starał się zwrócić uwagę na problemy tzw. trzeciego świata, nie tylko w sferze religijnej, ale także, a może w pierwszej kolejności, materialnej egzystencji ludności wielu krajów Afryki i Azji. Wśród misjonarzy nie brak polskich księży, sióstr zakonnych i świeckich wolontariuszy. Pracują m. in. w Rwandzie, Kamerunie i na Madaskarze. Żeby mogli skutecznie prowadzić swoją działalność, potrzebują naszego wsparcia – zarówno materialnego jak i modlitewnego.

W naszej parafii od ponad 5 lat prowadzona jest tzw. Adopcja na odległość wspierająca działalność misyjną w parafii św. Piotra i Pawła w Bertoua w Kamerunie. Uczestniczy w niej systematycznie kilkadziesiąt osób. Niedawno otrzymaliśmy list od proboszcza tej parafii, o. Dariusza Godawy OP. Oto treść listu:

Witam,

Dziękuję za wszelką pomoc jaką otrzymałem w ostatnim czasie: finansową, modlitewną. Dziękuję też za przysyłanie moich listów do znajomych, którzy mogą nas wesprzeć.

Rok szkolny zaczął się we wrześniu, ale dzieci zapisują się do końca października. Co jakiś czas przychodzą do mnie rodzice z prośbą o pieniądze na szkołę, ale Misja Kamerun nie dostaje tyle środków, by pomóc wszystkim dzieciom w Bertoua. Pomyślałem jednak, że gdyby wszyscy ludzie dobrej woli zrobili szybką zrzutkę, to moglibyśmy jeszcze w tym miesiącu wysłać trochę dzieci do szkoły.

Tuż obok mnie mieszka 25-osobowa rodzina w jednym domku. Dzieci śpią po 2 na jednym łóżku, a te, dla których nie ma łóżka, śpią na podłodze. Ich los jest bardzo ciężki. Gdyby zdobyły jakiegokolwiek wykształcenie, może miałyby szanse w przyszłości zdobyć jakąś prostą pracę.

Niedawno przyszła z prośbą o pomoc Jacqueline, która ma aż 4 dzieci. Ojcowie są nieznani. Jacqueline mieszka u matki wraz z siostrą, która także ma 3 dzieci. Ta młoda nieszczęśliwa kobieta chciałaby posłać do szkoły najstarszą, 8-letnią córeczkę Marie-Rose. Jacqueline marzy również, by wysłać do przedszkola 5-letnią Damaris, i 4-letniego Dimitriego.

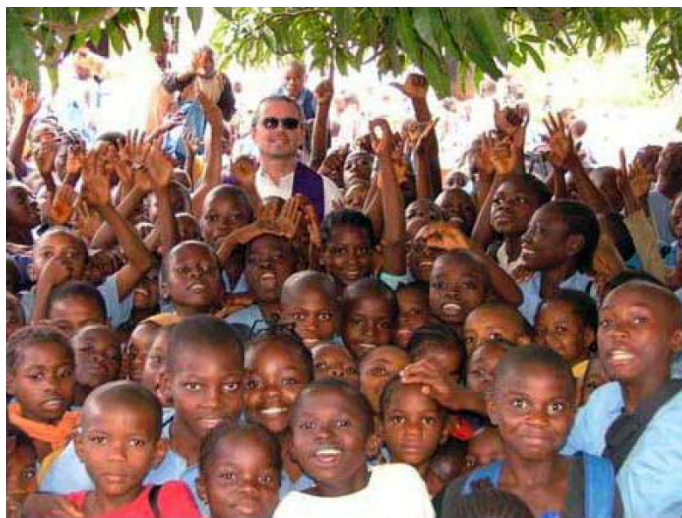
Wiele dzieci trzeba „odmłodzić”, aby mogły pójść do klasy na ich poziomie edukacji, choć są na to za duże. Dlatego trzeba „zmienić” im akt urodzenia. Każda taka zmiana to kilkanaście złotych. W tej chwili koszty na najbliższy czas to kilkaset złotych.

Każda wpłata 30, 50 lub 100 zł, albo inna dowolna suma, to kolejne dzieci posłane do szkoły! Każda złotówka się liczy. W tym tygodniu najistotniejsza akcją dla Misji Kamerun jest dofinansowanie nauki dzieci.

Wierzę, że jeszcze w tym tygodniu stanie się cud i uda mi się pomóc wielu rodzinom. Już teraz z góry dziękuję za dobre serce i ofiarność.

Z błogosławieństwem,

DARIUSZ GODAWA OP.



Ogólne finansowanie nauki

Dotychczas Adopcja na odległość polegała na finansowaniu edukacji konkretnych, wybranych dzieci (*w naszej parafii nie stosowaliśmy tej zasady, uważając, że wszystkie dzieci potrzebują pomocy – KS*).

Ze względu na to, że nasza opieką obejmujemy kilkaset dzieci, szukamy najskuteczniejszej formy pomocy finansowania nauki. Chcemy, by jak najwięcej dzieci mogło chodzić do szkoły. I dlatego zdecydowaliśmy się na jeden wspólny fundusz dofinansowywania nauki.

Zmiany sytuacji życiowej zarówno dzieci, ich rodzin, oraz tych, którzy nam pomagają, wymagają od nas dużo administracyjnej pracy. Czasem się zdarza, że nagle brakuje pieniędzy dla jakiegoś dziecka, które otrzymywało pomoc i trudno nam szybko ją zdobyć.

Koszty szkoły też się zmieniają, w młodszych klasach sama nauka to 120 zł rocznie, studia to 1000 euro. Do tego dochodzą koszty mundurka, przyborów szkolnych, dokumentów i egzaminów. Dlatego strasznie trudno określić, ile dokładnie kosztuje w danym roku nauka danego dziecka.

Szczególnie trudno nam jest zdobyć fundusze dla studentów i maturzystów, bo mało kogo z darczyńców stać, by opłacić drogie studia. A jeśli „wrzucisz grosik do worka”, ktoś inny doda coś więcej, to będziemy razem mogli pomóc młodzieży w zdobyciu wykształcenia.

Jeżeli wpłacisz na ogólny fundusz „finansowanie nauki”, to Twoje pieniądze zostaną przekazane dziecku, które w danym momencie tego najbardziej potrzebuje. Może pomożesz dziecku, które przestało otrzymywać pomoc. Być może dzięki Tobie będziemy mogli objąć pomocą nowe dziecko lub uzbierać tyle pieniędzy, by wysłać kogoś na studia.

Wpłać swój dar na KONTO

**Inteligo - Dariusz Godawa -
5010205558111120928000024**

Drugie konto:

Parafia Św. Piotra i Pawła, Bertoua, Kamerun,
Stolarska 12, 31-043 Kraków

PKO BP I/O Kraków 82 10202892 0000520200168146
z dopiskiem „finansowanie nauki”.

Więcej informacji: www.misja-kamerun.pl



Populorum Progressio – 40 lat później

24 listopada 2007 r. w Galerii Porczyńskich w Warszawie odbędzie się sesja z okazji 40-lecia encykliki *Populorum Progressio* Ojca św. Pawła VI. Organizatorem sesji jest Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej. Podczas sesji będą wygłoszone referaty nt. **historii powstania encykliki** (ks. Piotr Burgoński), **zastosowania wskazań zawartych w Encyklice na przestrzeni 40 lat** (prof. Paweł Milcarek), **oddziaływania encyklik społecznych na gospodarkę w Polsce i świecie na przykładzie *Populorum Progressio*** (pan Roman Kluska) i **pomocy potrzebującym widzianej oczami misjonarza** (ks. Jan Piotrowski). W dyskusji panelowej oprócz prelegentów weźmie udział ks. bp Piotr Jarecki.

Encyklika *Populorum Progressio* Pawła VI została ogłoszona dnia 26 marca 1967 roku. Już w chwili jej opublikowania wywołała wielkie zainteresowanie opinii publicznej. Można było w niej dostrzec, w sposób konkretny i bardzo wyraźnie, wspomniane charakterystyczne cechy kontynuacji i odnowy nauki społecznej Kościoła.

Oto co pisze w ogłoszonej w dwadzieścia lat później Encyklice *Sollicitudo Rei Socialis*, poświęconej *Populorum Progressio*, Ojciec św. Jan Paweł II (fragmenty).

Społeczna troska Kościoła o autentyczny rozwój człowieka i społeczeństwa, czyli taki, który zachowuje szacunek dla osoby ludzkiej we wszystkich jej wymiarach oraz służy jej rozwojowi, dochodziła do głosu zawsze i na różne sposoby. Jednym z owych sposobów, do których sięgano w ostatnich czasach najchętniej, stały się wypowiedzi Magisterium Biskupów Rzymu, którzy – od czasów Leona XIII i Encykliki *Rerum novarum*, biorąc ją za punkt odniesienia – wiele razy zabierali głos w tych sprawach, ogłaszając różne dokumenty społeczne, często w rocznicę wydania owego pierwszego dokumentu.

Najwyżsi Pasterze naświetlali w nich także nowe aspekty nauki społecznej Kościoła. Dlatego poczynając od cennego wkładu Leona XIII, poprzez dalsze ubogacające wypowiedzi Magisterium, nauczanie to stanowi uaktualniony „corpus” doktrynalny, który rozwija się w miarę jak Kościół, w pełni Słowa objawionego przez Jezusa Chrystusa i przy pomocy Ducha Świętego (por. J 14, 16. 26; 16, 13-15), odczytuje wydarzenia zachodzące w ciągu dziejów. Kościół stara się więc tak prowadzić ludzi, aby – także z pomocą refleksji rozumowej oraz nauk o człowieku – mogli realizować swoje powołanie odpowiedzialnych budowniczych ziemskiej społeczności. W ten bogaty całokształt nauczania społecznego wpisuje się, a jednocześnie w nim się wyróżnia encyklika *Populorum progressio*, którą mój czcigodny Poprzednik Paweł VI ogłosił dnia 26 marca 1967 roku.

Sam fakt, że Papież Paweł VI powziął decyzję ogłoszenia swej jedynej encykliki społecznej w owym roku,

skłania do rozważenia tego dokumentu w powiązaniu z powszechnym Soborem Watykańskim II, zakończonym 8 grudnia 1965 roku. W tym fakcie winniśmy widzieć coś więcej, niż tylko prostą bliskość w czasie.

Encyklika *Populorum progressio* jawi się poniekąd jako dokument na temat zastosowania nauczania soborowego. I to nie tyle dlatego, że ustawicznie powołuje się na teksty soborowe, ile dlatego, że wypływa ona z tej samej troski Kościoła, która była natchnieniem dla całej pracy Soboru – w sposób szczególny Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes* – troski o usystematyzowanie i rozwinięcie licznych tematów jego społecznego nauczania.

Możemy zatem stwierdzić, że Encyklika *Populorum progressio* jest jakby odpowiedzią na soborowy apel, od którego rozpoczyna się Konstytucja *Gaudium et spes*: „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją uczniów Chrystusowych; i nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miałoby oddźwięku w ich sercu”. Słowa te wyrażają podstawowy motyw, który był natchnieniem dla wielkiego dokumentu soborowego, wychodzącego od stwierdzenia sytuacji nędzy i niedorozwoju, w jakiej żyje wiele milionów ludzkich istnień.

W przekonaniu, że nauczanie Encykliki *Populorum progressio*, skierowanej do ludzi i społeczeństw lat sześćdziesiątych, dzisiaj, u schyłku lat osiemdziesiątych, nie przestaje być pełnym mocy wyzwaniem dla sumień, usiłując wyznaczyć zasadnicze linie współczesnego świata – zawsze w perspektywie tego inspirującego motywu, jakim jest rozwój ludów, jeszcze daleki od urzeczywistnienia – zamierzam podjąć jej głos, wiążąc zawarte w niej orędzie oraz jego możliwe zastosowania z obecnym momentem historycznym, nie mniej dramatycznym niż czasy przeżywane przed dwudziestu laty.

Czas, jak wiemy, biegnie zawsze tym samym rytmem. Dziś jednakże odnosi się wrażenie, jakby był on podporządkowany ruchowi o stałym przyspieszeniu, z uwagi przede wszystkim na wielorakość i złożoność zjawisk, wśród których żyjemy. W rezultacie, wkład świata w ciąg ostatnich dwudziestu lat, choć zachowuje pewne stałe elementy podstawowe, uległ znacznym zmianom i ukazuje całkiem nowe aspekty.

(Jan Paweł II – encyklika *Sollicitudo Rei Socialis* ogłoszona w 20-lecie *Populorum Progressio*).

Do zagadnień poruszanych w encyklice *Populorum Progressio* będziemy powracać w kolejnych numerach BRATA.

KAZIMIERZ SADOWSKI



**Stoczek Klasztorny**

Foto: Kazimierz Sadowski

**6-7.10.2007****Gietrzwałd - kapliczka objawień**

**Pielgrzymka do Świętej Lipki,
Stoczka Klasztornego,
Głotowa i Gietrzwałdu**

**Montaż figury
Chrystusa****23.10.2007**

Fot. Bogdan Leśniewski



Od naszego mola książkowego

Wśród wielu wydanych ostatnio książek katolickich ukazało się wznowienie książki *Sekret Pawła*, której autorem jest Jose H. Prado Flores.

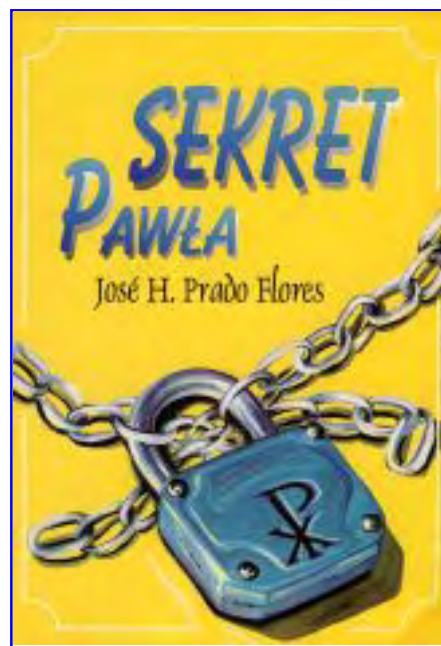
„[...] Tym więc, co pochłonęło Świętego Pawła do jego niezmordowanego biegu ewangelizacyjnego była płonąca miłość Jezusa Chrystusa, miłosierdzie naszego Boga Ojca i pożerający ogień Ducha. Wyjaśnia to Koryntianom w następujący sposób: *Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii! Jakąż przeto mam zapłatę? Bez żadnej zapłaty, nie korzystam z praw jakie mi daje Ewangelia* (1 Kor 9, 1)

To przeświadczenie pochłonęło apostoła do biegu przez cały świat

i do niesienia na tysiące sposobów Dobrej Nowiny o Jezusie wszystkim narodom: *Poczynając od Jerozolimy i na całym obszarze, aż po Ilirię*, a potem prawdopodobnie aż po odległe rejony Półwyspu Iberyjskiego (Rz 15,19-24).

Te dwanaście rozdziałów ma w sobie taki dynamizm, że pociągną Cię, abyś ściślej poszedł tropem Apostoła narodów w podwójnym kierunku: najpierw, aby spotkać w nowy i radosny sposób Jezusa Zmartwychwstałego – to droga twojego osobistego Damasku – a następnie, aby zapłonąć ideałami ewangelizacyjnymi, nieść wszędzie Dobrą Nowinę o Jezusie pod tchnieniem Ducha Świętego”.

SALVADOR CARILLO ALDAY, MSpS



JOSE H. PRADO FLORES
Sekret Pawła, Wydawnictwo Odnowy w Duchu Świętym, Łódź 2007

Chrzty

1 października
Oliwia Buiduong

6 października

Maciej Michał Senysko
Sylwia Anna Wasilewska

7 października

Pola Krępicz

14 października

Maria Aniela Albrychiewicz
Julia Brzozowska
Bartłomiej Brzozowski
Szymon Brzozowski
Zuzanna Aniela Cabanek
Artur Krzysztof Cichorowski
Stanisław Czerwiński
Jan Gajc

Michał Dymitr Henning
Kacper Markiewicz

Michał Jakub Orzechowski
Zuzanna Teresa Szymańska
Wojciech Antoni Tymoczko
Rafał Tyszką
Daria Wąsowska
Hanna Ziółek

21 października

Marika Amelia Rybacka

27 października

Weronika Róża Więś



28 października

Aleksandra Daniela Bąk
Maja Bednarczyk
Marianna Aleksandra Borowicz
Oliwia Fiedorowicz
Wojciech Krzysztof Firczuk
Lena Gierulska
Aleksandra Kielak
Bartosz Kobierski
Weronika Jagoda Latoszek
Franciszek Karol Lewandowski
Laura Maria Markowska
Karolina Mularczyk
Bartosz Łukasz Rakowski
Anna Agata Roman
Stanisław Sieduszewski
Piotr Krzysztof Wojtkowski
Alicja Zdunek

Śluby

13 października

Stanisław Jarosław Masłowski
i Aneta Klugiewicz
Włodzimierz Rak
i Małgorzata Rutowicz

27 października

Piotr Łapiński
i Agnieszka Maria Szyńska
Marek Ozimek
i Małgorzata Barbara Matejska



Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników
w niedziele: 9.45-12.00
i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną,
beletrystykę i lektury szkolne.
Biblioteka działa społecznie
i nie dysponuje funduszami
na zakup nowych pozycji.

Dziś, gdy nie wszystkich stać na
zakup książek, mile widziani są
ofiarodawcy i sponsorzy.

**Prosimy osoby korzystające
z biblioteki o zwrot zbyt długo
przetrzymywanych książek!**

MITING AA

piątek, godz. 20.00,
sala w przedsionku kościoła,
wszystkie spotkania otwarte!

GRUPY RODZINNE

AL-ANON – TU I TERAZ
zapraszają na swoje spotkania
do domu parafialnego

BETANIA

przy parafii Św. Tomasza
Apostoła, ul. Dereniowa 12
w każdy wtorek o godz. 18.30

Chór parafialny Angelicus

poniedziałek i czwartek, godz. 20.00
w Domu Parafialnym.

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00 w sali Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00**Ruch Światło-Życie**

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej

**Kościół Domowy**

Spotkania prowadzi ks. Adam Wyszyński

Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek

**Koło Przyjaciół Radia Maryja**

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
spotkania: informacja na tablicy koła

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary

**Akcja Katolicka**

II środa miesiąca, godz. 20.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej

Terminarz parafialny**Msze św.:**

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną); 18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00 (*)

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego:

wtorek: 19.00 (* po nabożeństwie Msza św.)

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: 19.00 (* po nabożeństwie Msza św.)

Wypominki: I poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

**Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus**

III niedziela miesiąca

dzieci – po Mszy św. o godz. 10.30

dorośli – po Mszy św. o godz. 12.00

sala katechetyczna Domu Parafialnego

Spotkania biblijne

poniedziałek, godz. 19.45, sala św. Barbary

Opiekun: ks. Janusz Wójcikowski

Ruch Rodzin Nazaretańskich**Spotkania grupy parafialnej:**

poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00

Spotkania grupy nauczycielskiej:

czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00

**PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS**

Dyżury: wtorek i piątek, godz. 17.00-20.00

Tel. 022 649 45 87; 0 692 636 051

**Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735**

Dziękujemy wszystkim ofiarodawcom
za ofiary składane do skarbony CARITAS
i na konto bankowe. Umożliwiają one wspieranie
rodzin w trudnej sytuacji materialnej.

Liczymy na Waszą stałą pomoc!

Przyjmujemy zgłoszenia zbędnego ale sprawnego
sprzętu AGD, RTV i mebli, a także propozycje pracy

Fundacja Akademia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego.

Kancelaria parafialna – środy i piątki, 18.30-20.00

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:

10.00-11.00 i 16.30-17.45

oraz sobota: 9.00-10.00

Tel. 022 648 59 11

Numer konta bankowego parafii:

**PKO BP SA IX o/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41**

nr: 98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się
gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji,
ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny

Dorota Olejniczak, Anna Palusińska, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski;

e-mail: kazimierz.s@ursynow.acn.waw.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy:

ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii